

Gdyby antyczny amfiteatr mógł być pomieszczony w białostockim teatrze, wówczas Ajschylos zastąpiłby Jerzego Andrzejewskiego, a jakiś dionizyjski koryfeusz — Jacka Andruckiego.

Teatr ostał się jednak w posiadach, za to na użytek „Prometeusza” został przekomponowany. Już nie tyle scenograficznie (Marian Fiszer — scenografia, Andrzej Dworakowski — opracowanie graficzne programu i wystawa w foyer) co duchowo, że nie powiem ideologicznie.

wszystkich cech, ponieważ władało nimi, podobnie jak ludźmi, przeznaczenie. Cała ziemskość Olimp ujawniała się w ich duszach, jakże roznamiętnionych, jakże bliskich rodzajowi ludzkiemu.

I na tym tle — Prometeusz, choć przykuty do skał Kaukazu, tu w Tessalii obecny stale pamięcią o swej przemocą zrzuconej boskości, swoim buncie, odwadze, zażartości i nieustępliwości.

Przestawienie zaczyna się brawurowo. Może publiczność tego właśnie podświadomie oczekiwała (po takiej reklamie?) Faktem jest, że czuje się nareszcie szeroki oddech, rozmach, jakby otrząśnięcie się z zakorzenionego partykularyzmu.

kiego przekonania. Sprytny, przebiegły, koniunkturalny z lekkością traktuje sprawy nie zapominając jednak ani na chwilę o posłuszeństwie i siuzalności. Ale przecież na moment odkłada przezornie swój kaduceusz, wtedy gdy rozmowa z Herą (Alicja Telatycka) staje się niezbyt bezpieczna.

Dopiero jednak muzyka przywraca przedstawieniu naruszone proporcje. Nie są to przelotne dźwięki mile pieszczące ucho, nawet wtedy, gdy pobrzmliewają w nich nuty ludowe czy „olimpijsko-salonne”. Muzyka nie jest również uzupełnieniem przedstawienia ani też tłem dla niego. Ona w tym spektaklu gra na równi z aktorami. Jest taki moment, gdy spełnia rolę nieposłednią i wtedy wydaje się,

PROMETEUSZ

Scena miała autentyczną łączność z ulicą, a myśmy, tzn. widzowie, siedzieli w środku, jako owo ludzkie plemię, uradowane z otrzymania ognia. Cieszyć się ogniem z rydwanu słonecznego, to mieć pełną świadomość, która daje z kolei pewność siebie i skłonność do krytycyzmu. I w tym tkwi niebezpieczeństwo, którego za wszelką cenę chce uniknąć wszechpotężny Zeus. Wydaje więc rozkazy, ustawia strażę, czyniąc swój boski Olimp państwem (?) wzorowego, zastrzonego nadzoru.

I cóż? Nawet wśród politeistycznych bogów rodzą się myśli, przypuszczenia i pytania o granice boskości i niepokoję wszechwładnych, o los tych, którzy przegrali i szaleństwa tyranów, o możliwość ugodowego pojednania i wolę nieprzejednanego.

Czy słynna gója w Tessalii mogła nieść takie przesłania?

Sceniczny Olimp był chyba bardziej sobą niż to wynika z mitologii. Boskie kukły osłaniały tylko winy, występki i zbrodnie. Bogowie chociaż nieśmiertelni i wszechmocni nie pozbawieni byli tych

Już pierwsza scena, wprowadzona dodatkowo z pełną zresztą świadomością reżyserką (podobnie jak zakończenie), posiada duży ładunek emocjonalny. Zapowiada, iż Temida (Halina Winiarska występująca gościnnie) i Prometeusz (Rafał Zabiński) będą w stanie unieść ciężar przedstawienia nie tylko przeciw z racji charyzmy otaczającej te dwie mitologiczne postaci.

Jednakże w miarę rozwoju ciągle jeszcze zajmującej akcji, gdy dochodzi do jakże znamiennej i sugestywnego dialogu Temidy z Prometeuszem o dopełnieniu się kary i ludzkiej wolności, widownia, przytłoczona może zbyt dużym ładunkiem tych ważkich przecież słów, jest już jakby trochę znudzona. Winiarska aż nadto dobrze spełniła swą rolę w prologu i zakończeniu.

W tej części wolałbym widzieć Alicję Telatycką.

Co może ożywić nieco publiczność to urodziwy Hermes (Sławomir Józwick) i jego kaduceusz, którym pragnie usmierzyc spory, w sposób jednak nie wynikający z głębo-

że to ona jest główną bohaterką „Prometeusza”. Jacek Kaczyński i Jerzy Nowicki mają w tym swój udział.

Reżyser Jacek Andrucki nie po raz pierwszy sięgnął po „Prometeusza” Jerzego Andrzejewskiego. Czy tekst tego widowiska pod względem dramaturgicznym jest najlepszy? Może właśnie te wątpliwości spowodowały, iż próbował wesprzeć się fragmentami utworów Cesare Pavesego i Zbigniewa Herberta? Może właśnie dlatego szukając różnych rozwiązań upozował (w ostatniej scenie) Halinę Winiarską na Pietę przekazującą przesłanie Pana Cogito?

Całe przedstawienie poprowadzone jest energicznie, czasem zuchwale, czasem zaczenie, ale przede wszystkim namiętnie, a to dowodzi, że reżyser pragnie żarliwego dialogu z publicznością, ale o nas samych, współczesnych.

SPECTATOR

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki, „Prometeusz” Jerzego Andrzejewskiego. Adaptacja i reżyseria Jacek Andrucki, premiera 26 października 1985 r.